

Przedpłata kwartalna
w m. c. 2 tal.
z D. lat. rolniczym
z tal. 15 gr.

Pocztach krajowych
z tal. 15 gr. 4 fen.
z D. lat. rolniczym
z tal. 28 gr. 2 fen.

Doniesienia
Obwieszczenia
opłaca się
do 1 gr. 3 fen. od wiersza
Pojedyncze egzempl.
sprzedają się po 1 gr. 6 fen.
w ekspedycji
przy Placu Wilhelm. ur. 8.

Listy
do Redakcji i do Expo-
sycji winny być
frankowane.

POZNAŃ, 25 kwietnia.

Nie zapuściliśmy się tą razą w powtarzanie szczegółowych skazówek i zaleceń co do czynności wyborczej, która nas wszystkich w Poznańskim za dni kilka czeka, bo sądziliśmy, że to co nam tylokrotnie przed niespełną półrokiem mówić i przypominać przychodziło, w świeżej jeszcze jest pamięci dbalszych nieco o tę sprawę spółobywateli. Unikaliśmy także długich przemów ogólnych, gorących zagrzewani do gorliwości i jedności, raz, że godzi nam się przypuszczać, iż tego pośród ludności polskiej nie bardzo już dziś potrzeba, potem, że się nie czujemy przy takich przemowach i zagrzewaniach równie swobodnymi, jak się czują ci z przeciwników naszych, którzy otrębują bezustannie w niemieckich dziennikach, że Niemców i samych tylko Niemców w Poznańskim wybierać należy, nie wahając się popierać tej swojej ulubionej zwrotki sofistmatami, fałszami i zarzutami kryminalnymi, których oczywiście dowieść nie potrafią, bo gdyby potrafili, całąby ludność polską do więzień karnych na lat wiele zawiedli.

Niech nam wszelako będzie wolno, w obec bliżutkiego już terminu prawyborów, które w przyszły poniedziałek, dnia 28 kwietnia, wszędzie odbywać się mają, przypomnieć jednemu chociaż słówkiem wszystkim naszym rodakom, że tak szerzej pojęty interes narodowy jak najciaśniej nawet pojęty instynkt własnego zachowania, zarówno po nas wymagają, ażebyśmy z jak największą gorliwością, jednością, zgodą i karnością, wzięli udział w tych wyborach. Wspólna nas trapi bieda, spólnych mamy przeciwników, jak się z tém oni w słowach i czynach najmniej nie tają; odrzucmy więc na chwilę, przy tej ważnej obywatelskiej czynności, która o reprezentacji prowincji naszej będzie rozstrzygała, wewnętrzne nasze swary i różnice bądź zasadnicze bądź osobiste, bo spólnym tylko i zgodnym wyteżeniem sił naszych w takich chwilach, ochronić się zdołamy, ażeby nas z kretesem, wraz z wszystkimi naszymi różnicami wewnętrznymi stanów, wyznań, zasad i interesów, w kaszy nie zjedzono.

A więc jedność, karność, gorliwość, a Pan Bóg dobrej sprawie dopomoże!

Poznań, 25 kwietnia. Znany już czytelnikom naszym nowy Krzyżak z Dąbrowki, pan Tempelhoff, ogłasza w jednym z ostatnich numerów Posener Zeitung, w imieniu „zwierzchności Związku do popierania niemieckich interesów w prowincji poznańskiej“, powtórny manifest wyborczy, w którym polemizuje przeciwko niektórym ustępom programu wyborczego drugiej tutejszej niemieckiej gazety Ostdeutsche Zeitung. Manifest kończy się sensem moralnym: „A więc ceterum censeo: niechaj żaden Niemiec na Polaka głosu nie daje.“ O tym dogmacie wyborczej wiary p. Tempelhoffa i jego Związku, wiedzą już czytelnicy nasi do sytu, nie dla udzielenia więc im tej nowiny wspominamy o manifestie. Chcieliśmy raczej nadmienić o tém, co w istocie jest w nim nowiną. Oto p. Tempelhoff przypomniawszy, że jest dla Niemców rzeczą honoru żaden kompromis z Polakami nie wchodzić, zapomina się takdalec w dyalektycznym swoim zapale, że przeszedłszy do definycji honoru w ogóle, dochodzi do wniosku, iż Polak wykracza przeciw honorowi przyjmując mandat poselski. Jakkolwiek jest tak dobrym w końcu, że przyznaje, iż ze względów pewnej szlachności należy może nieco przez szpary patrzeć na takie naruszenie honoru ze strony Polaka, niemniej przeto osobisty ten wyskok zapалу wyborczego pozostanie ciekawym dokumentem aberracji umysłów ludzkich pod wpływem namiętności politycznych. Powiadają, że p. Tempelhoff ma być rozumnym bardzo człowiekiem. Tém bardziej dziwić się godzi bezmiernemu nasłapieniu, które mu widzieć nie pozwala, jaką śmiesznością krywa cały manifest Niemców poznańskich, tycząc się weń na imię dla Polaków o obowiązkach honoru politycznego.

Poznański korespondent do Ostsee-Zeitung odpowiada w nrze 185 tego szczecińskiego dziennika bardzo obszernym listem na artykuł pana W. Kosińskiego, powtórzony w Ostsee-Zeitung w nrze 88 pisma naszego. Pozostawiając panu Kosińskiemu, czy i o ile uzna za stosowne replikować na polemiczne wywody korespondenta, podniosiem tu jeden tylko ustęp, w którym Dziennik Poznański znajduje się pośrednio wciągniętym w ten spór o naturze, podziale i cechach stronnictw polskich. Korespondent rozróżnia w polskiej społeczności trzy następujące partie: 1) Stronnictwo czyste repolucyjne. 2) Arystokratyczno-klerykałne czyli reakcyjne stronnictwo. 3) Stronnictwo pośrednie czyli huśtawkowe. O tém

ostatniem powiada, między innymi: „Tutejszym jego organem jest Dziennik Poznański, który wszystkim stronnictwom się przyniósł... Głoszona przez to stronnictwo tolerancja religijna jest bardzo wątpliwa. Przeciwno emancypacji żydów, którą dziś z taką ostentacją na sztandarze swoim zapisuje, walczyło ono jeszcze wielorako przed trzema laty i tylko tu i owdzie wskazywały wtedy nieśmiałe głosy na potrzebę żydowskich pieniędzy do zbrojnego powstania.“ Ponieważ korespondent mówi to bezpośrednio po zamianowaniu pisma naszego organem rzeczonoego stronnictwa, naturalnie więc spodziewać i domyślać się godziło, że to co mówi o stronnictwie, odnosi się także do mniemanego jego dziennikarskiego organu; gdzież bowiem, jeśli nie w dziennikarstwie, miałyby się korespondentowi, który w polskim społeczeństwie nie żyje, objawić opinia jakowegoś polskiego stronnictwa w pojedynczych kwestjach polityki wewnętrznej? A jeśli tak jest, prosilibyśmy korespondenta, ażeby uzasadniając bliżej swoje na wiatr rzucane ogólniki, raczył wskazać te numera Dziennika naszego, w których walczyliśmy przeciwko emancypacji żydów, lub w których objawialiśmy cię chociaż myśli, iż potrzeba żydowskich pieniędzy do zbrojnego powstania. O ile nam wiadomo (a łatwo przecież to sprawdzić z przystępnych każdemu numerów Dziennika od czasu jak istnieje, to jest od lat trzech przeszło) przemawialiśmy zawsze w interesie emancypacji żydów, ilekroć nam o tej kwestyi mówić przychodziło, a przemawialiśmy tak samo przed laty trzema, jak to dziś czynimy. Wypadki więc warszawskie, na nas przynajmniej, żadnego stanowczego w tej mierze wpływu nie wywarły i mniemany organ mniemanego huśtawkowego stronnictwa, bardzo był stałym i niezmiennym, właśnie w kwestyi, którą korespondent na przykład i na dowód tej huśtawki przytaczać się zdaje.

W miejsce zmarłego król. holenderskiego konsula G. F. Pockinga w Gdańsku, mianowano tamtejszego kupca H. Th. Brinckmanna król. holenderskim konsulem tamże i takowy potwierdzony został w urzędzie tym przez rząd tutejszy.

Berlin, 24 kwietnia. Wieści o zmianie ministerstwa nie ustają. Powiadają, że król ma zamiar poruczyć hr. Schwerinowi utworzenie nowego gabinetu, do którego prócz dawniejszych Kolegów Schwerina wstąpić ma zastępca prezesa policyi berlińskiej jako minister spraw wewnętrznych i generał Bonin jako minister wojny. Lubo Stern-Ztg, organ ministeryalny, twierdzi, że wszelkie wieści o zmianie ministerstwa są bezzasadne, tyle jest przecież pewną, że wieści te krążą w kołach bardzo blisko obecnego ministerstwa stojących i że w gabinecie królewskim uznano podobno, iż obecny gabinet długo trzymać się nie może.

Panowie wyższy burmistrz Phillips i rzecznik Forkenbeck z Elbląga, również właściciel dóbr Hoverbeck-Nickelsdorf podali skargę sądową przeciwko prezydentowi rejencyjnemu Kamptzowi w Królewcu o srogie a nieusadnione obwinienia centralnego komitetu wyborczego postępów. Podczas tego wydał p. Kamptz, zapewne na rozkaz odebrany z Berlina, pod dniem 13 kwietnia rozporządzenie, w którym usiłuje, dawniejsze rozporządzenie wystawić jako zupełnie niedrażliwe.

Były poseł baron Hoverbeck wezwał członków niemieckiego stronnictwa postępowego, żeby w każdym okręgu wyborczym przynajmniej jeden zajął się zbieraniem wszystkich rozporządzeń i odezwo władz administracyjnych dotyczących się wyborów, i to w sposób, żeby takowe w jak najautentycznej formie przedłożyć można.

Bawia tu obecnie naczelnymi prezesowie W. Ks. Poznańskiego, prowincji saskiej i pomorskiej.

Podług Gazety Spenera sejm zagajony będzie w d. 20 maja lub w dniach następnych. Tak wczesne otwarcie sejmu nastąpić ma ze względu na posłów, którzy się poświęcają różniactwu i których obecność w domu podczas żniw jest potrzebna, a powtóre dla tego, że rząd życzy sobie jak najrychlej mieć załatwione kwestye bieżące. Sądzą, że sejmowi będą przedłożone tylko propozycje dotyczące się budżetu na rok 1862 i 1863 i to w najspecałniejszej formie, inne zaś propozycje będą odłożone do przyszłego sejmu.

KROLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 22 kwietnia. Wieść o wyjeździe generała Lüdersa na Kaukaz czy też do armii południowej, wciąż się utrzymuje, stanowczego jednak w tej mierze nic dotąd niewiadomo. To tylko zdaje się być pewną, że kwestya jego wyjazdu z kwestya namiestnikostwa Wielopolskiego w ścisłym zostaje związku.

Kijów, w marcu. Piszą z tad do Dzien. Polsk.: Nie znacie dobrze naszych stosunków, i znać ich dobrze nie możecie, bo my gorzej od was niżeli murem chińskim oddzieleni. Nie zawadzi zatem, gdy się zdarzy sposobność, odsłonić choćby jeden rożek zasłony, byście zajrzeli choć trochę do obrazu naszych stosunków społecznych. By wam wszystko odsłonić, trzebaby długich, bardzo długich korespondencyi, i jeszcze pytanie, czyby się w nich dało wszystko pomieścić! Owóż chcę wam jak można najkrócej opisać jeden wypadek dosyć dramatyczny, który da wam zajrzeć nieco w głęb naszych stosunków. A najprzód muszę wam powiedzieć, że my tu w Kijowie nie mamy polskiego pisma, ale za to mamy Telegraf kijowski,

gazetę w rosyjskim języku. Co jest Telegraf? Telegraf jest liche pismo redagowane przez p. Alfreda v. Jung, człowieka co do zdolności nijakiego, który był niby i w szkołach i w wojsku, i już w ówczes pisywał wiersze nawet. Tymczasem w służbie Marsa, gdzie niedaleko zaszedł na punkcie zaszczytów, udało mu się lepiej na punkcie finansowym, uciął bowiem w czasie wojny kilka tysięcy rubelków, ożenił się bogato, i porzuciwszy wojsko i poezya, założył gazetę. Tyle o redaktorze, a więc o gazecie już a priori sądzić można. Od samego początku Telegrafu nie miał najmniejszego poważania, ale znoszono go w nadziei, że będzie zawierał miejscowe wiadomości, a zatem jeżeli nie umysłowo, to przynajmniej przemysłowo i brukowo będzie pożytecznym. Lecz pierwszy rok przekonał wszystkich, jako próżne są wszystkie nadzieje; prenumeratorów ubyło o połowę. Pan Jung utrzymywał się wszakże reklamami płatnemi, naśladując w tej mierze Kuryerka Warszawskiego i pisma zagraniczne. A więc w feletonie podnosił pod niebiosa przejeżdżające widowiska, sklepy i t. d. Roku zeszłego na inne przerzucił się pole. Jął się przyniósł rządowi, w nadziei, pierwszych korzyści. Sposobność podały mu nabożeństwa żałobne. Rząd dał zezwolenie na jedno nabożeństwo w marcu, a Telegraf uciął wkrótce nędzny artykuł protestujący przeciw temu okazywaniu współczucia. Od tego czasu dostarczał Telegraf samę podobne artykuły, pełne płaskich koncepcji, drwiące z żaloby, ze strojów narodowych, noszonych przez rozmaite narodowości stosownie do plemiennych tradycji. Dostawało się zatem i Polakom za konfederatki, i Moskałom za kaftany, i Małorusinom za kurtki i czapki baranie. Charakterystyczną stroną Telegrafu jest to, że sam jeden drwi z takich rzeczy, bo żadne inne pismo w Rosyi nie zdobyło się w tej mierze na drwiny i szyderstwo. Wszystkie przedrukowując rządowe buletyny o tych zdarzeniach, poszanowały milczeniem ze swojej strony krew niewinnie przelaną. Dalej zaczęły się pojawiać w Telegrafie artykuły napastujące tych Rosyan, którzy się poczuwają do swobód narodowych. Głosował między innymi z Józefowiczem, który pisuje do Norda, za jego zdaniem, iż Litwa, Wołyń i Ukraina nigdy nie miały nic wspólnego z Polską i t. d. i t. d. Są to zapewne próżne pisaniny, bo nawet nie przekonają naszych włóścian nieuczonych, którzy mają owe zatargi z panami, ale Moskalia mimo to uważają za cudzoziemca, jakim dawniej był Tatarzyn. Baby straszają dzieci na Ukrainie taką groźbą: „aż przyjde Moskał, ja tebe widdam Moskałowy“. W październiku, gdy obito tu szpiega Matkowskiego (kijowskiego policyanta), Telegraf uciął piorunujący artykuł potępienia za karę jawnie wymierzoną szpiegowi. Z powodu zjazdu horodelskiego przedrukował Telegraf jeden grubiański artykuł, jaki się pojawił w Rosyi w gazecie Dzień (moskiewskiej), pewien, że mu nikt nie odpowie. Nie będziemy innych przytaczać szczegółów, bo z tego co napisałem, przecie poznać i Telegrafa i von Junga. Dodać trzeba tylko, że te wszystkie wystąpienia stylizuje nie od siebie ani od redakcyi, ale pisze: My Kijowianie... my Rosyianie. Taka uzurpacja głosu publicznego oburzała i jątrzyła tak Małorusinów jak i Rosyan, którzy nie mogli nigdzie z powodu cenzury jawnie zaprotestować. I to właśnie spowodowało katastrofę, o której wam piszę. Zdarzyło się, że jeden z policyantów kijowskich, niejaki Stafijewski, skomponował sobie komedyę, i aby zyskać wyższą protekcya, poświęcił ją księżnie Wasylczyków, żonie jeneralnemu gubernatorowi, która będąc panią w domu, jest nią tém więcej w mieście i w gubernii. Zarazem postanowiono urządzić amatorskie widowisko sceniczne na dochód biednych, któremi się p. gubernatorowa opiekuje. Von Jung dowiedziawszy się o tém, dobił także komedyę, poszedł do księżny i tę komedyę do przedstawienia amatorskiego ofiarował księżnie. Pozwolenie zostało dane, dzień naznaczony; obaj autorowie sami mają grać rolę, każdy w swojej sztuce; księżna pani zajęła łożą, korytna się odsuwa. Zaczyna się przedstawienie od komedyi Stafijewskiego; przeszła bez wielkiej uwagi publiczności. Nareszcie przychodzi z kolei na scenę komedyja v. Junga, który ją sam zaczyna od monologu. Co się wtedy działo, trudno opisać. Publiczność starała się okazać Jungowi całą wzdargę i całe oburzenie, tak długo zbierane. Dodajmy co prędzej, że na podobne oficjalne widowisko Polacy nie chodzą; zgromadzenie zatem składało się z samych Rosyan i Małorusinów. Darmo chciał co przemówić von Jung, miedzianem zasłaniając się czolem. Hałas był niesłychany; gwizdanie bez końca. Spuszczono korytnę: w łoży pani gubernatorowej pomieszanie niemałe. Tymczasem publiczność po chwili oczekiwania, zaczęła wołać: Autora! autora! Wychodzi Stafijewski i łaniając się rzece: „Nas tu dwóch!... którego żądacie?“ Publiczność mu na to: „Idź precz k...! nie ciebie, ale Junga wołamy.“ Wychodzi więc znów Jung, przykladając prawą rękę do piersi, lecz ani słowa wymówić nie mógł. Publiczność najgłośniej wypowiedziała mu, za co go ma, i powiedziała mu w końcu: Idź precz!... Księżna Wasylczyków widząc, że jej protekcya tą razą nie pomoże, wyszła z łoży; a i publiczność nie czekając już na drugą sztukę, której słuchać nie chciała, zaczęła wychodzić, zawoławszy tylko jeszcze przed odejściem na muzykę temi słowy: „Zagrajcie tam pogrzebowego marsza dla Junga!...“ Jung zastraszony umknął zatykami wyprowadzony przez samego policymajstra. Sama ta demonstracya, jako osobista najmniejszego nie miałaby znaczenia, ale tą razą i Kijowianie i Małorusini i Rosyianie, chcieli v. Jungowi pokazać, że solidarności za jego wystąpienia w gazetach, nie biorą na siebie. Tymczasem za to p. Jung został zaproszony na bal do księżstwa Wasylczyków.

— Z Owrucza (na Wołyniu) piszą do Kur. Wil.: Piszę dziś do was z takiej okolicy kraju naszego, w której mimo chęci najlepszych, nie podobna mi znaleźć tyle faktów dodatnich, aby się niemi można było pochłubić w obec tego ruchu postępowego, jaki gdzieindziej tak pięknie się objawia. Będąc zaś gościem w stronach owruckich i doznawszy od tutejszych mieszkańców prawdziwie szczeropolskiej gościnności, nie powinienem może ujemnej strony życia ich społecznego tykać, aby mię niewdzięcznikiem kiedyś nie nazwano.... Owruczanie się bowiem odznaczają wielkiem przywiązaniem do swej grzedy rodzinnej i chwalebna o cześć jej gorliwość; mają zresztą swoje tradycje, które, upoetyzowane piórem Czajkowskiego, słuszną po części ambicyą ich przejmują. Ale, że nasz Bielski powiada: „przeciw prawdziemu rozumowi nic!”, że któryś tam mądry Rzymianin prawi: „amicus Plato, amicus Socrates, sed magis amica veritas”; że i Szyller nareszcie uczy, iż: „najpiękniejszem jest prawdziwe, co człowiek człowiekowi dać może, jest prawda,” więc się nie oglądając na żadne względy, radząc się tylko serca i sumienia, prawdę, tym najpiękniejszym darem, chcę się Owruczanom wywdziżyć. Pewny zaś jestem, że ludzie prawdziwie zorni, prawdziwie o dobro swej okolicy dbali, za złe mi słów moich szczerych nie wezmą, oni bowiem dobrze pojmują, że dzisiaj nie czas na komplementa, na pobożanie grzechem społecznym, na optymizm nieszczęśliwy; że jak w prywatnym, tak i w publicznym życiu, wyrobienie opinii jest jednym z najważniejszych zadań obecnej chwili. A więc śmiało do rzeczy.

Powiat owrucki, liczony niegdyś pod względem administracyjnym do województwa kijowskiego, dzisiaj do gubernii wołyńskiej, a graniczący z mińską (powiatem mozyrskim) i kijowską (powiatem radomyślskim) wraz z temi sąsiadami swojemi jest właściwie częścią Polesia, albo raczej przejęciem do niego z Wołynia i Ukrainy. Oddalony od głównych ognisk życia prowincjonalnego, Żytomierza (126 wiorst) i Kijowa (180 wiorst) a bardziej jeszcze od Mińska, przetrzymany tylko jednym większym traktem pocztowym, i to zbyt mało handlowym i pasażerskiego ruchu przedstawiającym, rad nie rad sam w sobie się zamykać, sam sobie wystarczać musi, i jest też pod każdym względem bardzo zdomowanym. Nie mówiąc już o biednej szlachcie zagonowej, której jest tu przeszło 9 tysięcy, o której stanie moralnym w innym miejscu pisałem, bardzo liczne obywatelstwo tutejsze, złożone po większej części z posiadaczy nie wielkich i, już z natury swej, nie intratnych dominiów, przede wszystkim krzątać się musi około pracy na chleb powszedni, a nie wiele ma czasu na zaprzątlenie umysłowe, nie wiele grosza na zdobycie karmi duchowej. Co gorsza, są nawet domy dosyć zamożne, które do tej karmi żadnej chętki nie czują, obchodząc się w najlepsze bez książek i bez gazet. W ogóle też dziennikarstwo niezmiernie mało ma tu zwolenników, a o księgozbiórze znaczniejszym wcale nie słyhać. Skutkiem tego chwile wolne od gospodarskich trudów zapewniają się powtarzaniem nowinek okolicznych, grą w karty, do której i pleć piękna nieraz należy (!) lub skargą na ciężkie czasy; chociaż, przed rokiem jeszcze, mało gdzie tak się bawiono, tyle sprawiano wieczorynek wesołych z libacyami hojnemi, ile w tutejszych stronach.

Dziś społeczność wiele już w swém gronie takich indywiduali liczy (choć i te jeszcze do wyjątków należą), co szczerze czynny udział biorą w postępowym ruchu ogólnym i na współbraci zbawiennie oddziaływać już zaczynają. Myśl o nich dodaje mi podniety do otwartego wykazania potrzeb ważniejszych okolicy tutejszej, do których zaspokojenia przedewszystkiem brać się należy, a o których wiem właśnie od nichże samych. Na pierwszym planie stawia ci zacni ludzie sprawę włościańską, do której co najrychlejszego rozwiązania najusilniej dążyć potrzeba. Jak wszędzie, tak i tutaj, idzie ona bardzo opornie. Ułożenie listów nadawczych za zobopólną zgodą, jest to istotny kamień Szyfa: ledwie po najenergiczniejszym wysiłku, na mały włos ten ciężar z miejsca się ruszy, patrzcie, już znowu nazad się toczy! Lud, Bóg wie czym wpływem ulegając, w żaden sposób nie chce z dziedzicami wchodzić w układy; jak namówione, ledwie nie wszystkie wioski odpowiadają: „zaczekajmy; jak będzie u ludzi, tak i u nas.” Żadna nie chce być pierwszą. Stąd też najdogodniejsze ze strony dziedziców propozycje, największe ustępstwa, najszczerze i najzyczliwsze przełożenia, są bezowocne; bo jeśli gdzie, po długich, kilkakroć powtarzanych, rozprawach obywateli z włościanami, obudzi się ostatni zdrowy rozsądek i rozumienie własnej korzyści, jeśli ustnie wszystko przyjmą z wdzięcznością i zadowoleniem, to jak tylko już przyjdzie do stwierdzenia ugód podpisem, natychmiast najśliczniej zwiną chorągiewkę i umkną z placu. A gdy tak u znaczniejszych właścicieli, pojmujących ważność zadania, gotowych do ofiary i mogących ją spełnić bez własnej zguby, to cóż mówić o mniejszych, o bardzo małych (których w Owruckim jest znaczna liczba), o takich zwłaszcza, dla których po za ich wioską świat deskami zabity (na nieszczęście i takich nie brak!), którzy w żaden sposób pojąć tego nie mogą, aby szlachcie prawdziwy, obywatel, bez chłopca pańszczyźnianego miał się obchodzić; którym wreszcie i przy niezgorszych chęciach, nie podobna jest w całym znaczeniu słowa bez zupełnej swojej ruiny podpisać się na te ustępstwa, jakie możniejsi za słuszne i konieczne dziś uważają.

Owoż dla tego listy nadawcze aż do tej chwili są u nas zadaniem jeszcze nierozstrzygniętym; a że ostatni termin ich bliski, na tém więc może się skonczyć, że właściciele zmuszeni będą ułożyć je sami, podług litery prawa.

Co do ciemnoty, przeciwko której energicznie walczyć nam trzeba najszybszem rozpowszechnieniem światła, wieleby o nię tutaj wypadało powiedzieć, ale nie wszystko powiedzieć można. Odrzućmy więc na stronę, co dotąd było, a mówmy o tém, co dziś być może, kiedy już wolno gminom na własną rękę szkoły otwierać. Wiadomość ta, równie przez włościan, jak i przez obywateli, z wielką radością u nas była przyjęta. Słyszałem już o takich dziedzicach, którzy ofiarowali swoim gromadom ziemię pod szkołkę i materyał budowlowy. Wątpić nie mogę, że każdy niebawem to uczyni; że się i tacy znajdą, co nawet pieniężną pomoc włościanom na ten cel dadzą. Pracować tylko nad tém potrzeba, aby błogie, pojedyncze dotąd, dobrej woli objawy, tak w ludzi jak i w obywatelstwie, ogólnie rychło się stały;

a wreszcie wzgardą okryć każdego, kto, mając środki po temu, opierać się będzie spełnieniu tak przeważnego obowiązku. A nim się szkółki ustalą i rozwiną, niechaj przynajmniej każdy, co ma liczną czeladź w swym dworze, pracuje nad nauką dzwecząt i chłopków dworskich, żeby choć za nich nie wstydzili się przed ludźmi i przed Bogiem nie odpowiadał. A miłoś to będzie takich czasów doczekać, kiedy nasza czeladź, wieczorem lub na doświtkach, przy domowym zajęciu, zamiast niedorzecznych baśni, powtórzonych stokrotnie, lub innych gawęd, wcale nie budujących, słuchać będzie pocziwego czytania, z ręk do ręk sobie po kolei książkę podając. Niewiasty nasze, którym, po ucieszeniu się dawnych zabaw gwarliwych i po zbawiennym oszczędności w strojach, wiele czasu przybyło, najwłaściwie i najzbawiennie na tém polu pracować mogą i powinny. W Królestwie jest to dzisiaj rzeczą prawie powszechną, a i w Owruckim dobru przykład już dany: w kilku dworach młodzi z czeladzi mają wyborne nauczycielki w córkach dziedziców swoich. Sądzę, że z czasem za wstyd i upokorzenie to się poczytać będzie, gdy która z naszych dziewic szlacheckich nie weźmie na siebie tego obowiązku, a wzięwszy, nie odpowie mu należyte. (dok. nast.).

ROSYA.

Petersburg, 24 kwietnia. Poczta Siewierna donosi, że cesarz upoważnił biskupa żytomirskiego i dwóch innych prałatów do udania się kosztem państwa na kanoniczającą do Rzymu.

— Korespondent paryski do J. n. B. z 18 kwietnia pisze: W skutek nieostrożności, zapewne przewidzianej, doniesiono mi o liście cesarza Aleksandra II do jednego z swych braci. W liście tym mowa o położeniu Rosyi; nie widziałem oryginału, nie mogę więc zaręczyć za autentyczność dokumentu, ale źródło z którego wiadomość zaczerpnąłem, jest wiarogodne, a list czyni zaszczyt cesarzowi. Uznaje trudności w emancypacji włościan, ale się niemi nie zraża. Mniema, że ta wielka reforma w przeciągu roku da się uskutecznić. Powiada dosłownie: „Ukrzepię ducha narodowego i pragnę z wolna, ale wytrwale trzymać się drogi postępowej. Reformy na nich się nie zdały, gdyby nie uprzątowano mnóstwa praw zastarzałych i rozporządzeń, których dziś zastosować nie można.” Jest to praca na teraz najważniejsza. Cesarz nie używa nigdzie wyrazu reprezentacji narodowej, ale powiada, że należy koniecznie poznać życzenia narodu, i należy ukrzepić przywileje prowincjonalne i gminne.

GALICYA.

Kraków, 23 kwietnia. Dzisiejszy Czas w taki sposób zdaje sprawę z zajęcia niedzielnego:

Co niedziela rozlega się w kościele N. P. Maryi po skończonem przedpołudniowym nabożeństwie śpiew „Boże coś Polskę”. Za każdym razem pewna liczba osób powołana bywa z tego powodu do odpowiedzialności i skazywana przez władzę policyjną na kożę. Bywało jednak, że ajenci policyjni przy kościele przytrzymywali młodych ludzi chcąc ich oddać pod straż patrolujących żołnierzy policyjnych do koła kościoła. Parę razy przytrzymani zdołali się wydostać z rąk agentów. Ajenci podobno tém tłumaczyli zwykli aresztowanie, że są ofiarą zaczepki. Ponieważ ze strony opinii publicznej panuje mniemanie, że się dzieje przeciwnie, zatem ci coby o tém nie tylko moralnie mieli przekonanie, ale oraz i naoczne, powinni w podobnym przypadku dobrowolnie złożyć świadectwo. Inaczej władza policyjna będzie miała zawsze przekonanie, że ajenci jej byli pokrzywdzeni i wzywali siły zbrojnej tylko we własnej obronie. Wszakże wypadek zaszył w południe w pierwszym święto Wielkiej nocy usprawiedliwił to mniemanie powszechne, albowiem agent policyjny pochwycił przy wyjściu z kościoła młodego człowieka, zupełnie, jak się potem okazało, niewinnego, i oddał go w ręce patrolu wojskowego, obwiniając przytrzymanego, że się tenże na niego targnął. W takich przypadkach nie może się obejść bez zbiegowiska, zwłaszcza też w dzień świąteczny. Patrol wojskowy poprowadził przytrzymanego do domu dyrekcji policyi, a za nim pospieszyl tłum ludu, najwięcej zaś młodych chłopców, towarzysząc z wrzawą i piskiem pochodowi. W ulicy Mikołajskiej dali żołnierze ognia. Ośm czy też dziewięć strzałów padło, lecz nikt nie został ranny; zdaje się, że strzelono w górę, gdyż kule obłyły się o ściany domów, ale na szczęście żadna z nich nie ugodziła w okna napełnione ciekawymi mieszkańcami. Żołnierze tém się podobno tłumaczyli, bo śledztwo zostało w tej sprawie rozpozczęte, że rzucono na nich z tłumy kamieniami. Zaraz po tym wystrzale radzca pełniący obowiązki naczelnika władzy policyjnej zjawił się na miejscu zbiegowiska i z pomocą kilku obywateli skłonił tłum do bezzwłocznego rozejścia się, czemu też zadosyć się stało. Smutny ten wypadek nie miał wprawdzie żadnych innych następstw, ale w takich razach jeden krok nierozważny może się stać powodem nieszczęścia. Poseł hr. Leon Skorupka natychmiast udał się z przedstawieniem do radcy pełniącego obowiązki naczelnika dyrekcji policyi, a p. Kirchmajer, członek rady państwa, do p. naczelnika komisji namiestniczej, radcy dworu Merka. W jednym i drugim miejscu, obaj wymienieni deputowani otrzymali zapewnienie, iż sprawa ta należyte zostanie zbadana i w razie przekonania się, że zaszło jakowe nadużycie, winni pociągnięci będą do odpowiedzialności. Są pewne już do tej chwili doniesienia o podobnych nadużyciach. I tak, p. Dutkiewicz zamieszkały naprzeciw dyrekcji policyi, uskarża się, że mu rano bagnetem syna zupełnie niewinnie, gdyż kiedy go aresztowanego prowadził żołnierz policyjny, inny żołnierz policyjny przyskoczył i ugodził go w twarz bagnetem. Zapewne wypadek ten zostanie należyte sprawdzony. Z drugiej strony nie ulega żadnej wątpliwości, że garstka uliczników kamieniami rzucała, a tylko o to się podobno rozchodzi, czy wprzód rzucono kamieniami na żołnierzy, czy też po daniu ognia.

Krakauer Ztg. takie daje przedstawienie powyższego zajścia, zapewne na urzędowych opierając się podaniach:

„D. 20 b. m. zaraz po 12tej w południe patrol składający się z 6 żołnierzy liniowych i 2 policyjnych, którego zadaniem było przeszkodzić zbiegowisku powstałemu na ulicy Mikołajskiej w skutku aresztowania kilku osób, znieważony był od tłumy, który nań ciskał kamieniami; poczem jeden żołnierz li-

niowy, gdy mu pękł bagnet od rzuconego kamienia, wymierzył w niego broń w górę z ukosa strzelił. Za jego przykładem poszło wielu innych. Nikt oczywiście nie był ranny. A ponieważ obecny właśnie w biurze pobliskiego budynku urzędowego przełożony dyrekcji policyi natychmiast spieszyl na miejsce usłuchano zawezwania jego, aby się rozejść, przy czém wspaniale go bezzwłocznie poważni obywatele, którzy tłum do spokojnego rozejścia się nakłonili; w ciągu téż dnia nie zaszło potem najmniejszego naruszenie spokojności.”

— Dziś i wczoraj obchodzą Emaus i Rękawkę. Pogoda dzisiejsza wywabiła wielką liczbę osób z miasta na kopiec Kusa, wczoraj na Emausie Zwierzynieckim wstęp na kopiec Kusiński był wolny.

— Gubernator cywilny i wojskowy Galicyi, fmp. Mensdorff-Pouilly przybył ma jutro z Wiednia z powrotem Galicyi, nie jedzie jednak wprost do Lwowa, lecz powrotem obwody Galicyi Zachodniej i odbyć objazd po kraju.

— Wiadomo, że dawniej nigdzie się w Polsce na Święconie nie zapraszano, tylko wszyscy, o ile możności, znajomi wzajemnie odwiedzali i częstowali. Od lat kilkunastu zaczął się szaleć w różnych polskich miastach, między innymi i w Krakowie, obyczaj zapraszania na Święcone, za czém oczywiście szło, że nieproszeni wahają się, czy iść do kogo na Święconę czy nie iść. O tej obyczajowo-etykietałnej kwestyi także Czas rozpisuje:

Sprawozdanie z przepędzonych świąt nie może być bardzo obszernie, już przez to samo, że wypadałoby chyba powtórzyć to wszystko co się za dawnych lat w tym przedmiocie pisało. Nic bowiem nie zaszło takiego, coby odróżniało tegoroczny chód od obchodu lat poprzednich. Też same stoły zastawione dla rodziny i przyjaciół, z tą samą przyjmowanymi gościnnością, która nie mogąc ich wszystkich zgromadzić w ciągu parę świątecznych, musi rozciągać święcone na cały tydzień. I tego, w niektórych domach dziś, jutro i aż do niedzieli powrząć się będą przyjęcia. Co do jednej wszakże okoliczności nie masz dotąd zgody w święconem; czy na nie zapraszają leży lub nie. Wątpliwość tę chcąc rozstrzygnąć, trzeba ma na względzie obyczaj i miejscowość. Za dawnych czasów zapraszano na święcone, bo w pewnej okolicy pewne domy mające przywilej pierwszeństwa, oparty na zasłudze, godności wieku, wziętości lub innej jakiejś powadze, gościli u siebie w pierwszy dzień krewnych, sąsiadów, domowników; a każdemu wiedział, komu potem należał się zaszczyt drugiego dnia, i szło koleją. Dziś ze zmianą stosunków i w braku stale uznanych powag i zasług, a z zatrąta różnicy stanów, stosunek stał się niepodobnym, a zwłaszcza też po miastach, gdzie wioły różnorodne w jednym się zwykły mieścić kole. Trzeba więc koniecznie przyjąć zmianę co do tego i czekać zaproszenia na święcone. Wyznajemy atoli, że święcone bez zaproszenia gdzieby się mogło utrzymać, zawsze będzie oznaką zaszczytu dla gospodarstwa.

FRANCYA.

Paryż, 19 kwietnia. Niektóre dzienniki tutejsze potwrdzają to, cośmy wspomnieli o zwąych kłótniach, do których przyszedł w Meksyku między wiceadmirałem Jurien de La Gavière a jenerałem Lorencez; powstały one głównie stąd, że jenerał miał instrukcje wręcz przeciwnie artykułom układu w Soledad zawartego, nie będąc jednak jeszcze upoważnionym zerwania owego układu, o którym się we Francji dowiedzieli dopiero po oddaleniu się jenerała. Owe kłótnie skończyły się podobno na tém, że admirał ze swoim wojskiem został w czynności na stanowiskach wyznaczonych mu przez układ, a mając na jego zatwierdzenie przez rząd francuski, podczas jenerał z owemi czterema tysiącami, które z sobą przywiózł, puścił się w pochod w głąb kraju na miasto stołeczne. Dziś nie wojska francuskiego popierają podobno jenerał Almonte i były prezydent Miramon, którzy odgrywają opłakaną rolę zdrajców kraju w obec cudzoziemców. Obiegają pogłoski, że w mieście Puebla oświadczyła się gwardya narodowa za Francuzami przeciw prezydentowi Juarezowi, a jenerał meksykański dowodzący w tém mieście cofnął się ze swoim oddziałem do cytafli, pogłoska ta potrzebuje jednak potwierdzenia, tak, że się w Peubli ma zebrać pod przewodnictwem jenerała Almonte zgromadzenie narodowe celem zaprowadzenia monarchii.

— Urzędowa Gazeta londyńska ogłasza rozkaz królewski, aby wystawa powszechna otwarta została dnia 1 maja. Królowa mianuje komisarzami swymi mającymi przewodniczyć temu obrządkowi, księcia Cambridge, arcybiskupa Kanterberyjskiego, lorda kanclerza, hrabiego Derby, lorda szambelana i lorda Palmerstona i przewodniczącego izby niższej.

— Rosya zaciąga w Londynie pożyczkę 10 milionów szterlingów.

— Sprawa rozruchów podczas przedstawienia sztuki Cotillon w teatrze Vaudeville rozstrzygnięta została wczoraj przed sądem policyjnym. Kilku paniczów dżokejklubu zostali skazanych na 15 fr. kary.

— O sporach między Lavalettem i Goyonem nie możemy słyhać, zwłaszcza iż margrabia Lavalette jeszcze nie przybył z Londynu. Z Rzymu jednak donoszą, że jenerał Goyon czynnie się teraz krząta około zapobiegania Burbonizmowi w ich napaściach na prowincje neapolitańskie. Kazał on dniami zabrać sto tysięcy ostrych ładunków i czterysta tysięcy karabinów, które przemycano przez granice i schwytać jednego z wódzów, który miał stanąć na czele bandy w Abruzzach. Włoski pracuje teraz z wielką usilnością nad polepszeniem w prowincyi południowych; zakłada koleje żelazne w Kalabrii i Sycylii, znosi dziesięciny, osusza bagna, zakłada kanały, prowadzi reorganizacyą sądownictwa, zmienia i ulepsza system wychowania publicznego.

— Słyhać, że Slidellowi, posłowi konfederacyi południowej stanów amerykańskich, na zabieg jego odpowiedziano w Tuileryach, że rząd francuski czeka na ważne wypadki w Ameryce, na które się teraz w Ameryce zanosi, aby się porozumieć z rządem angielskim względem tego co uczynić należy, jeżeli owe wypadki stanowczych skutków na obecne położenie re-

w Ameryce północnej nie wywarły. Równobrzmiącą niemal odpowiedź dało ministerstwo angielskie podobno deputacjom kilku miast fabrycznych, które przybyły z prośbą, aby rząd starał się zaradzić wielkiej biedzie trapiącej ludność fabryczną w skutek braku bawełny. Rząd francuski, aby być dokładniej zawiadomionym o wypadkach wojennych walki północno-amerykańskiej, wysłał temi dniami dwa parostatki, które mają trzymać się w bliskości teatru wojny; Catinat ma stanąć przy Hampton-Road, a Gassendi w bliskości Nowego Orleanu. W konfederacji południowych stanów przyszło do wyraźnej niezgody między władzami rządowymi. Prezydent zaprotestował przeciw postanowieniu kongresu, które generałowi Beauregard nadaje naczelne dowództwo nad całą siłą zbrojną konfederacji. Senat konfederacji obradował niedawno temu nad tem co uczynić z bawełną, której niezmiernie zapasy nagromadziły się po składach południowych w skutek wojny. Wielka liczba członków żądała, aby wszystkie te zapasy spalić; przemożono jednak zdanie przeciwne, ponieważ zwrócono szczególnie uwagę na to, że kiedy już wojna pociągnęła za sobą znaczne rozszerzenie uprawy bawełny w innych krajach, to zniszczenie zasobów tego produktu i udaremnienie kilkorocznego żniwa, mogłoby pozbawić stany południowe tego głównego źródła bogactwa krajowego na zawsze.

— Ze Syrii donoszą, że położenie chrześcijan w Libanie jest teraz całkiem zadawalające.

— Słychać, iż książę Napoleon przemógł u rządu co do rzemieślników, którzy mają być wysłani na wystawę londyńską; nie będą oni wyznaczeni przez zwierzchność, lecz wybrani przez współprofesjonistów.

— Minister oświecenia wydał podobno okólnik do wszystkich dyrektorów gimnazjalnych, nakazując im, aby jako nagrody szkolne uczniom rozdzielali tylko książki przez rząd dozwolone.

— Znosi się na to, że komisya budżetowa ciała prawodawczego odrzuci projekt ministra Foulda, tyczący się zaprowadzenia podatku na sól i powiększenia podatku od cukru.

— Posłowie japońscy są teraz przedmiotem, który głównie zajmuje mieszkańców Paryża. Po uroczystym posłuchaniu u cesarza zaprosili do siebie na biały mistrza ceremonii i całe jego biuro. Jedną z głównych potraw były surowe ryby, które Japończycy jedli bardzo chciwie. W ogóle jedzą dużo, popijając ciągle letnią wodę dla strawności; piją także wiele wina i wódek rozmaitych, nie tracąc jednak ani przytomności, ani powagi. Widowisko cyrku bardzo ich zabawiło, zgorszyli się jednak występowaniem kobiet. Odwiedzając fabrykę porcelany w Sèvres, dziwili się bardzo, że Europejczycy doprowadzili tę gałąź przemysłu do takiej doskonałości, ale zaręczyli, że jeszcze co do kolorów malatur i co do białości porcelany mogliby się wiele nauczyć w Japonii.

— Wychodztwo polskie we Francji straciło temi dniami generała Jana Pawła Jerzmanowskiego, żołnierza z czasów kościuszkowskich, dowódcę polskich szwoleżerów gwardyi, którzy w liczbie stu udali się z Napoleonem na Elbę, komandora legii honorowej i kawalera polskiego krzyża wojskowego. Generał od 1817 roku Polski nie widział, nigdy jednak ojczyznę nie zapomniał, zawsze kochał, zawsze służył, a w 1831 roku nie od niego zależało, że jęj wielkiej nie oddał przysługi. Generał Jerzmanowski zachował długo czerstwe zdrowie. Jeszcze miesiąc temu widziano go zwykły długi spacer pieszo odbywającego. Miał już jednak 83 lat. Parę tygodni temu dotknęty chorobą, położył się i już więcej nie powstał. Zmarły był baronem cesarstwa francuskiego. Życie zakończył w Paryżu, dnia 15 b. m., dnia 17 zaś b. m. zwłoki tego zasłużonego Polaka zostały pochowane na cmentarzu Montmartre w asystencyi batalionu piechoty francuskiej. Nad grobem przemówił pułkownik Kamiński.

— Przybył do Paryża pan Kawellin, guwerner następcy tronu rosyjskiego, wydany z Petersburga za swój liberalizm.

— Książę Kamiński ogłosił broszurę pod tytułem: Appel au clergé de la nation française par un prêtre polonais exilé.

— Hrabia Ksawery Branicki został ozdobiony krzyżem legii honorowej.

— Piszą ztąd do Czasu: W tych dniach łoża wolnomularska la Perseverante Amitié, dała poranek muzyczny na korzyść ubogich pod dyrekcją księcia Poniatowskiego, na którym panie Viardot Garcia, Maria Cabet, Arga, panowie Sivori, Seligman, Michot i nasz ziomek Wróblewski słyszeć się dali. Tamberlick z Londynu napisał, przeprasząc za zawód. Można z wyliczenia tych imion ocenić stopień powodzenia tego artystycznego popisu, który marszałek Magnan zaszczycił swą obecnością. P. Wróblewski wywołał rzęsiste oklaski i zadziwił dojrzałością talentu. W takim gronie odznaczony się, jest dowodem niepospolitych zdolności. Łoża wspomniana liczy pewną liczbę w gronie swoim rodaków naszych.

Paryż, 21 kwietnia. Podczas świąt, jak wszędzie, tak i tutaj leży polityka odłogiem, co jednak nie przeszkadza szerezeniu się rozmaitych pogłosek. Między innymi słychać było, że margrabia Lavalette już wrócił z Londynu, co jednak nie jest jeszcze rzeczą pewną, i że zresztą pojechał tam jedynie tylko powodowany wiadomością o chorobie hrabiego Flahault, posła francuskiego, z którym jest od dawna w najściślejszej przyjaźni. Z innej strony nie przestają tymczasem utrzymywać, że margrabia miał w istocie polecenie od rządu, aby się w Londynie porozumieć co do sprawy rzymskiej z lordem Palmerstonem, a przyjazne jego stosunki z hrabią Flahault i choroba istotna hrabiego odebrały temu posłannictwu wszelki pozor drażliwy, który mogłoby być mieć dla stałego posła w Londynie. Ponawiają się także zaręczenia w niektórych dziennikach, że przyjazd Lavalette do Londynu i ostatnia mowa lorda Palmerstona o sprawie włoskiej były ze sobą w ścisłym związku. Wszystko to z czasem się wyjaśni i okaże się zresztą musi nie za długo, czy w istocie się tak dobrze zgadza co do sprawy włoskiej rząd angielski z francuskim, jak to ostatnim czasie dość powszechnie twierdzą, jeżeli rząd angielski będzie chciał jakkolwiek uwzględnić petycję, którą świeżo z Włoch

odebrał. Tę petycją, mającą 35,000 podpisów, wręczyli deputowani włoscy Mauro Macchi i Marliani posłowi angielskiemu James Hudson w Londynie; błaga ona, aby rząd angielski przez swój wpływ dyplomatyczny starał się uwolnić Rzym od załogi francuskiej. Jeżeli wszystko to ukartowanem było między Paryżem, Londynem i Turynem, natenczas widocznie chodzi dworowi tuileryjskiemu o to, aby zyskać jak najwięcej pozorów, aby swęj polityce włoskiej nadać mógł więcej stanowczości, jeśli zaś owa petycja spadła mimo woli i wiedzy rządu francuskiego, natenczas niewątpliwie wyrze jak najgorszy wpływ na jego usposobienie. Rząd angielski coraz wyraźniej teraz objawia współczucie swoje dla Włochów; lord Palmerston dotykał tylko sprawy rzymskiej, omijając Wenecję, dla tego też przedwczorajszy numer poufego Morning Postu zawiera długi i bardzo ważny artykuł, tyczący się Wenecyi. Morning Post powiada, że pogłoski, jakoby przyszło teraz do szczególnego porozumienia między Londynem i Wiedniem, są całkiem bezzasadne, ponieważ Anglia więcej niż kiedykolwiek obstaje za ustąpieniem Austryaków z Wenecyi. Podług zwyczajnych obrachunków politycznych Austrija musi niezadługo rzec się owęj prowincyi, im dłużej zaś ociągają się będzie z wykonaniem tego koniecznego aktu, tem większa potem sromota spadnie na dom habsburski. „Lord Palmerston, mówi Morning Post, postąpił sobie zresztą jako prawdziwy przyjaciel Austryaków, rozpraszając w swęj ostatniej mowie wszelkie urojenia, które mi ludzi się jeszcze mógł dotychczas cesarz Franciszek Józef co do uczucia jakie powoduje Anglią, na widok, że wojsko jego zajmuje jeszcze Wenecję.“

— Słychać, że flota francuska i flota angielska towarzyszyć będą królowi W. Emanuelowi, który morzem się ma udać z Genuy do Livurny, a ztamtąd do Neapolu.

— Wczoraj, w święto pierwsze wielkanocne, dał papież, jak donosi telegraf, zwykłe z balkonu watykańskiego błogosławieństwo światu i miastu (urbi et orbi). Lud bardzo licznie zebrany powitał Ojca św. radosnymi oklaskami, co lud rzymski przy każdej sposobności zwykł czynić, żeby okazać papieżowi przywiązanie swoje do religii i jęj osoby, które się nie sprzeciwia innemu całkiem pojmowaniu władzy świeckiej.

— Z prowincyi Lecce w dawniejszem państwie neapolitańskim przyszła do Rzymu petycja podpisana przez 700 duchownych, żeby papież zrzekł się władzy świeckiej.

— Dotychczas 36 biskupów oznajmiło rządowi francuskiemu, że udadzą się do Rzymu na kanonizacyą męczenników japońskich.

— Podług Gazety Urzędowej weneckiej skonfiskował rząd austriacki dobra 344 obywatelom, za to, że z kraju wyszli; mimo to nie dziwimy się, znając je dobrze, licznym pismem niemieckim, które twierdzą, że Wenecyanie serdecznie kochają ojcowskiego cesarza i nienawidzą rządu włoskiego i garibaldi-stowskich rabusiów.

— Rząd saski zgodził się już na projekt traktatu handlowego, ułożonego między Francją i państwami związku celnego, inne rządy niemieckie stara się podobno gabinet wiedeński odwieść od przyjęcia tego traktatu.

— Słychać, że cesarz przesłał temi dniami generałowi Lorencez instrukcje jeszcze bardziej naglące niż te, które mu już dawniej posłano.

— Hrabia Morny udał się w sobotę do komisji budżetowej ciała prawodawczego i gromił ją podobno o powolność, z którą robotę swoją odrabia.

— Książę Napoleon daje dzisiaj wielki obiad dla poselstwa włoskiego i dla dziennikarzy, którzy sprawę włoską popierają.

— Anglicy czują się bardzo zaspokojeni, bo się potwierdza zupełnie, że nowe działa Armstronga dziurawią jak arkusz papieru panczerze stalowe okrętów mające 15 cali grubości.

— Posłowie japońscy zwiedzali temi dniami ogromne warsztaty wyrobów srebrnych i metalowych Christofa, muzeum Campana i drukarnią cesarską, gdzie w ich przytomności wydrukowano z niezwykłym przepychem stósowne napisy na ich powitanie.

Paryż, 22 kwietnia. Odebrano wczoraj wiadomości z Meksyku, dochodzące do dnia 23 marca, z których zdaje się, że kroki nieprzyjacielskie między wojskami europejskimi i rządem prezydenta Juareza, zawieszono na czas niejaki przez układ w la Soledad zawarty, na nowo rozpoczęte zostały. Przyczyną tego było podobno ogłoszenie przez prezydenta Juareza dekretu, nakazującego pożyczkę przymusową 10 milionów, który przez dowódcę europejskich uważany był za zgwałcenie zawartego zawieszenia broni. Okoliczność ta mogłaby wytłómaczyć nam ponowioną i dzisiaj także wiadomość o wyprawie generała Lorencez do Meksyku. Cały kontyngens francuski w Meksyku wynosić będzie 7500 ludzi, skoro ostatnie posiłki tamdotąd przybędą, co zapewne wkrótce nastąpi, albowiem parostatek la Seine, którym puścił się generał Douai z całym swoim sztabem, przyplynał już 9 tm. do Teneryfii. Obiegała również dzisiaj pogłoska, że miejsce wiceadmirała Jurien zajmie kontradmirał Cheigneux, którego rząd niebawem przysłał zamysła.

— Margrabia Lavalette wrócił wczoraj z rana do Paryża. Presse donosząc o tem twierdzi, że niebawem ten dyplomata obejmie swęj poselską posadę w Rzymie, co jednak potrzebuje jeszcze potwierdzenia. Wiadomość o eskadrze francuskiej potwierdza się dzisiaj; dostała ona w istocie rozkaz towarzyszenia królowi W. Emanuelowi, który tą razą podróż swęj morzem będzie odbywał, z Genuy do Neapolu; toż samo uczyni eskadra angielska. Okoliczność ta świadczy, że cesarz Napoleon korzystać postanowił z tej sposobności, aby okazać swoje współczucie dla sprawy włoskiej i poratować pozorną demonstracyą zachcianą swęj w Włoszech popularność. Twierdzą także, iż generał Goyon odebrał rozkaz udania się z Rzymu do Neapolu, aby tamże powitał króla W. Emanuela w imieniu cesarza Napoleona, ale o tej wiadomości wątpić należy, nadto bowiem dobrze znane są stosunki generała z dworem papieskim i kamaryllą Franciszka II, jego niechęć dla jednoci włoskiej i jęj przedstawiciela, iżby mu cesarz chciał i mógł taki gwałt zadawać. Garibaldi który przez czas niejaki mocno cierpiał na romantyzm, przyszedł już całkiem do zdrowia.

WŁOCHY.

Turyn, 22 kwietnia. Król wyjechał dziś z rana w towarzystwie ministrów Ratazzego i Persano do Neapolu. Książę Kapuy, stryj exkróla neapolitańskiego, umarł tej nocy.

ANGLIA.

Londyn, 24 kwietnia. Parowcami „Etna“ i „Jura“ nadeszły wiadomości z Nowego Jorku z d. 12 b. m., według których konfederaci bronić będą do upadłego szafców przecinających półwysep Jorktown i bronionych 500 armatami. O bitwie pod Koryntem, w której z obu stron po 70,000 walczyło, jeszcze nie nadeszło urzędowe doniesienie do rządu stanów północnych. Straty podane są przesadzone. Kongres państw południowych ogłosił wszystkie swe porty wolnymi, do których mogą wszystkie narody, z wyjątkiem stanów zjednoczonych, dowozić towary. Unioniści obsadzili Hauteville w Alabama.

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Z Szubskiego, 21 kwietnia. Komisarzem wyborczym dla okręgu inowrocławsko-szubskiego mianowany radca ziemiański p. Rochlitz z Szubina. Jest to ten sam któremu przy przedostatnich wyborach w 1858 roku zganiana izba nie legalnie wykluczenie znacznej liczby wyborców (większość wykluczonych składała się z Polaków), ponieważ wykluczenie to wziął na swęj odpowiedzialność bez czekania ostatecznej decyzji zgromadzenia wyborczego. Przy ostatnich wyborach zrzekł się przewodnictwa jako komisarz występując sam jako kandydat na posła. Kandydatura jego nie miała powodzenia i dobrowolnie z niej ustąpił. Wyborom naszym przewodniczył wówczas p. landrat bydgoski Kruzyusz, któremu dziś jeszcze chowamy miłe wspomnienie za pełne taktu i godności a bezstronne przewodniczenie aktowi wyborczemu. Mamy nadzieję że p. Rochlitz zechce pójść w jego ślady. Co do wyborów nie wiemy jak wypadną. Z strony niemieckiej dużo krzątania, liberalni swoją, konserwatywni swęj drogę. Przy ostatnich wyborach gdy liberalni przed wyborami nie chcieli zgodzić się na kompromis z konserwatywnymi, zawarły obie strony takowy wśród aktu wyborczego po pierwszym bezowocnym głosowaniu. Konserwatyści głosowali za liberałem, liberalni mieli przy drugim głosowaniu głosować na konserwatystę. Nie dotrzymani dwojąc i trojąc swe głosy. Nie wiemy jak tą razą postąpią konserwatyści niemieccy. Liberalni Niemcy i u nas nie tają się z swą niechęcią do konserwatywnego żywiołu. Główne pole zabiegów konserwatywnych jest w powiecie inowrocławskim. Kandydatem ich będzie zapewne p. Schenk z Kawenczyna. Z Szubskiego słychać o sędzim Goldnerze (liberał, fortchritsmann, znany z roku 1848 i sejmu r. 1849) i pono dyrektorze sądu Gottschewskim. Byłby to trzeci dyrektor sądu szubskiego występujący jako kandydat. Dwaj pierwsi swęgo czasu przepadli. Na pewne zaś ma wystąpić u nas p. prezes Schleinitz z Bydgoszczy, dostatecznie znany. Przed trzema laty posował z Chodzieskiego. Przeszedł roku przy powtórnym wyborze w Nakle (w miejsce posła co nie przyjął mandatu z Nakla) prezesem po uporczywej walce zostawszy na końcu sam tylko z kandydatem polskim. Dziś nie ma dlań widoków w okręgu bydgosko-wyrzyskim, więc spróbuje w Łabiszynie. O nas nic nie mówię. Mam nadzieję że wszyscy dopełnią obowiązku; w takim razie jeżeli ulegniem, utrzymamy przynajmniej godność naszą i sumienia własne ni bracia nasi nie nam zarzucić nie zdołają.

Ostrów, 10 kwietnia. Na ławie oskarżonych siedział wczoraj przed sądem przysięgłych Jan Zielonka, rataj z Bułakowa, powiatu krotoskiego, obwiniony o rozmyślne podpalenie i morderstwo. Umotywowanie skargi było następujące: W październiku rz. spaliła się w Bułakowie owczarnia do dzierżawcy Saalfelda należąca, i myślano, że przypadek jaki lub nieostrożność była przyczyną pożaru. Jedyna tylko żona tamtejszego paroka Zuzanna Grobelna innego była zdania i stanowczo całą winę oskarżonemu przypisywała, twierdząc, że go krótko przed wybuchnięciem pożaru widziała walęjącego się około owczarni, a wreszcie, że jęj rozkazał oskarżyć Zielonkę sam s. Antoni, który się jęj kilka razy we śnie objawił i powiedział, że on własnie zapalkami jęjaki podpalił. Z tego powodu przesłuchiwało Grobelną urzędownie, lecz zeznanie jęj, faktycznymi nie poparte dowodami, osadzono za niedostateczne. Roz niewany o po adżanie za przez Grobelną, udaje się do niej Zielonka i zapytuje o przyczynę ciągłego podejrzawania go i obmawiania o podpalenie i czy była przy tem. „Nieja, ale Pan Bóg tam był, a s. Antoni mi powiedział, żeś ty własnie podpalił owczarnię“, odpowiedziała Grobelna. „Nie Pan Bóg, lecz diabeł w męj postaci tam był, a jutro zobaczymy“ odfuknął oskarżony, i poszedł. Nazajutrz prosi swęgo pana o pozwolenie, ażeby się mógł udać do sędziego polu owne go w celu zaskarżenia Grobelnej, a po e, aby sobie służył poszukać. Wieczorem tego samego dnia znaleźli Grobelną w jęj własnem mieszkaniu powieszoną. Jan Zielonka oskarżonym więc został o podwójną zbrodnię podpalenia i mordu. Lekarze stwierdzili w skutek obdukcji ciała Grobelnej, że nieszczęśliwa przez sponiewieranie a nakoniec przez uduszenie postradała życie. Oskarżonego przyprowadzono do trupa, na widok którego zemdłał, lecz przyznać się o niczego nie chciał, aż dopiero wiele później siedząc w wężeniu wyznał wszystko. Ze zemsy więc, że mu pan, po oddaleniu się jęgo z służby, wypędził krowę jęgo na dwór, podpalił owczarnię, i to zupełnie tak, jak niby s. Antoni nieboszczę Grobelnej powiedział zapalkami, potem w dniu tym, w którym szukał sędzięgo polubownego, aby oskarżyć Grobelną, postanowił wreszcie niezastawczy go w domu w krótszy sposób ją ukarać. W tym celu udał się do jęj mieszkania, a zastawszy ją samę, zadzierzgnął jęj powróz, który odjął od krowy, za szyję i zawiesił na gwoździu u belki, poczem się oddalił. Pomimo to, że później zeznanie to odwołał, twierdząc, że go męceniem tylko zmuszono do niego, pomimo dobrego świadectwa, które odebrał od dawnego chlebobdawcy swęgo p. Saalfelda, sąd przysięgłych na podstawie zeznań świadków powodowych, którzy twierdzili, że wielu ludzi widziało oskarżonego przed domem Grobelnej w tym samym czasie, w którym morderstwo popełnił, em zostało, bardzo smutnego, uznał Jana Zielonkę winnym morderstwa i podpalenia, w skutek czego wskazano go na straconie. Kiedy mu wyrok publikowano, rozplakał się. Obronca winnego, radca sprawiedliwości Gembiński, pocieszał go, obiecując mu podać prośbę o ułaskawienie.

Innowrocław, 19 kwietnia. Do tutejszego progimnazjum zawierającego 5 klas gimnazjalnych od seksty do klasy przygotowawczej, uczeszczą to w zeszlém półroczu podług programu wydanego świeżo przez dyrektora zakładu H. Günthera 177 uczniów. Z tych było ewangelików 82, katolików 57 i 38 starozakonnych. Co do narodowości było pomiędzy niemi 51 Polaków. Przy pożarze, który się wszczął w ten czwartek w wsi szlacheckiej Łonk tutejszego powiatu, spalił się także i dom mieszkalny tamtejszego właściciela wsi. Meli i innych sprzętów, pisze Br. Ztg., uratowano nieco. Szafę atoli żelazną do piekarni, nie można było wynieść z płomieni, gdy była przysubowana do podłogi, lub też nie chciano jęj może wcale ratować, gdyż myślano, iż ogień do wnętrza szafy się nie dostanie. Nicstety okazało się, że znaczny zapas pieniędzy papierowych i obligów państwa zupełnie się w węgiel zamienił. Sz. odę podają na 40,000 tal.

Telegramy ostatnie.

Warszawa, 25 kwietnia. Dziś wyjechał namiestnik jenerał adj. Lüders w towarzystwie sekretarza stanu Enocha i rzeczywistego radcy stanu Szwekowa do Petersburga. Tamże udał się margrabia Wielopolski i dyrektor Vidal. (P. Z.)

Na sieroty polskie Górno Szląska.

Z przeniesienia tal. 315 sgr. 6 fen. 2 i rubli pap. 14.
Nadesłano: P. P. z G. 1 tal. — G. S. z P. tal. 1.

Redaktor odpowiedzialny Ludwik Jagielski w Poznaniu.

